Nr. 85. Lwów, Czwartek 6 Listopada 1879. Rok II.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerowac w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

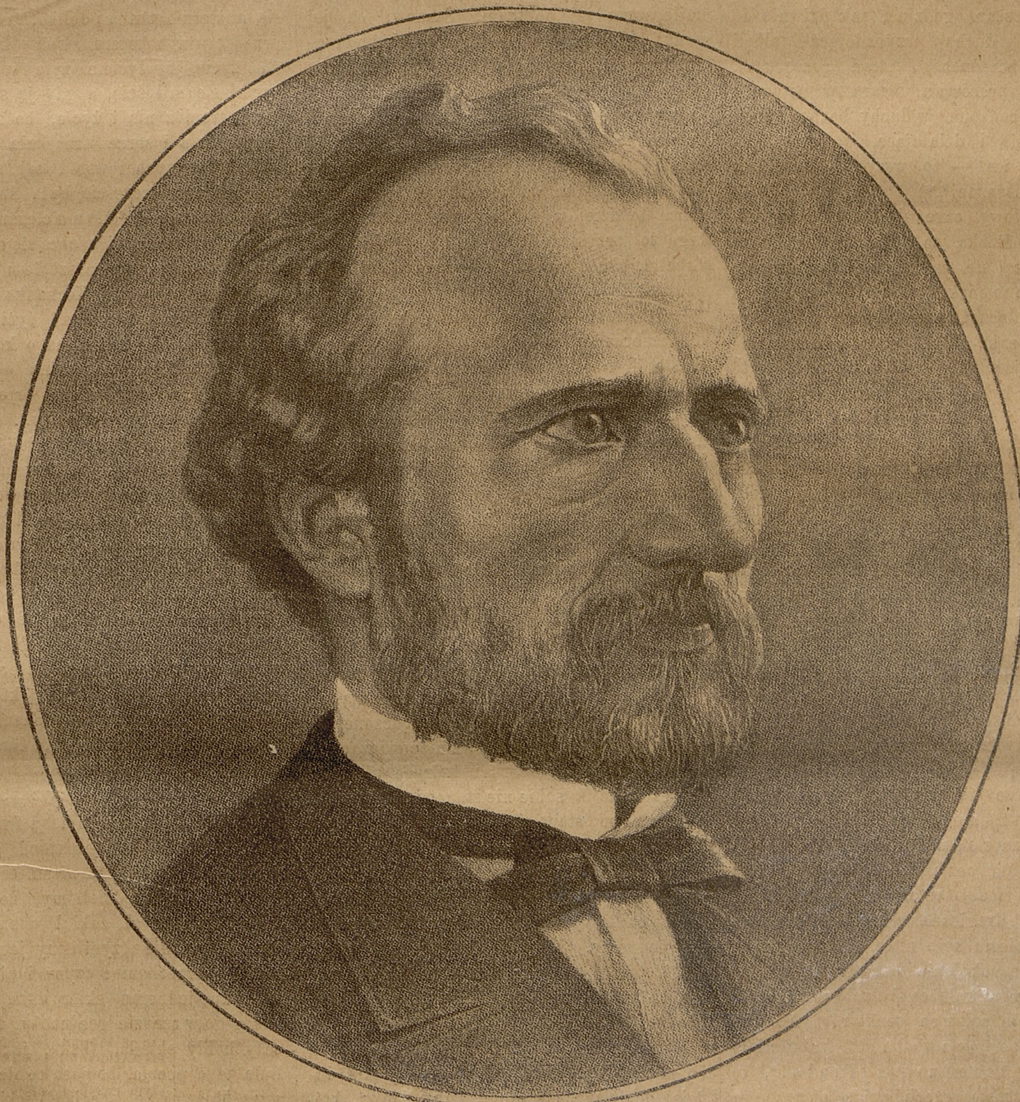
Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełac należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 8; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



DR. MIKOŁAJ ZYBLIKIEWICZ

Prezydent miasta Krakowa i poseł na Sejm.

(Rysowane podług fotografji z zakładu p. Rzewuskiego w Krakowie).

O „DZIADACH"
ADAMA MICKIEWICZA
SZKIC LITERACKI

napisał

ZORJAN.

„Romantyczność zaiste najpodobniejsza do nocy jesiennej, księżycowej. Glob ziemi ciemny, oblany pozłotą bladego światła, nabiera romantycznej idealności. Tu gigantyczne pokładają i łamią się cienie, tam dwójznaczne pokazują się postacie i kształty, a w toni niebios, wśród ciszy całej natury iskrzą się gwiazdy i patrzą na nas, jak nieme przeznaczenie przyszłości. Można też powiedzieć, że romantyczność jest zmierzchem, czyli szarą godziną, tak dziwnie do kontemplacji ducha przypadającą; alboli północną dobą duchów. Ztąd przeczucia, wieszczenia, proroctwa, wiara w potęgę i siły naaprzyrodzone, w duchy bezpośrednio, pokazujące się i działające, w przeczucie, w astrologję itp. — to wszystko żywiołem sztuki romantycznej".*)

Temi słowy określił Libelt epokę romantyczną. Epoka to taka piękna, taka wzniosła, jaką sie żaden naród poszczycić nie może, bo to epoka, w której poezja była w całym społeczeństwie, w której naród cały żył tylko poezją. „Było poczucie w narodzie potężne, że jest powołany do twórczości; to przekonanie było jednostajnie rozlane po całym kraju i było tak wielkiej, jednostajnej siły, że ktokolwiek w tamtych czasach żył i pamięta je, ten przyzna, iż niepodobieństwem było, aby tak szeroko upowszechnione przekonanie mogło przyjść bez skutku w życiu. Takim rezultatem była tedy pojawiająca się poezja Mickiewicza; i to przeczucie całego narodu, który się myślami i uczuciem swojem wzniósł, zostało s t r e s z c z o n e w jego genjuszu", powiedział jeden z naszych poetów, dziecię owej epoki: Wincenty Pol. Wypowiedział tu autor „Pamiętnika do literatury polskiej", że Mickiewicz był prawdziwym genjuszem narodu, że on to był przedstawicielem owej epoki romantycznej, że jak inny krytyk się wyraził był „n a j w y ż s z y m w y r a z e m s w e g o w i e k u i n a r o d u".

Zkądże ta poezja w owej epoce, skąd przejęcie się poezją w całym narodzie?

Smutna, tragiczna przeszłość nasza ostatniego stulecia była niwą, na której wzrosło poetyczne pokolenie bohaterów: to pokolenie, które w kolebce słyszało rozlegającą się protestację polskich senatorów, których ostatnie „n i e p o z w a l a m" zabrzmiało nutą: „J e s z c z e n i e z g i n ę ł a!", to pokolenie wzrosło przechowując ojczyznę w swych piersiach. Ojczyzna to najpiękniejszy poemat, a ten poemat zapełniał serca młodego pokolenia, nie dziw, że w tej epoce prawdziwa poezja pojawiła się na naszych niwach. Ten, który miał wyrość na pierwszego piastuna tej poezji, przysłuchiwał się w dziecięctwie smutnemu śpiewowi starych lasów Litwy, w których, jakby zaczarowana dawna piosnka wolnej Polski, echem jeszcze się odzywała.

*) Dr. Karola Libelta „Filozofja i krytyka" tom IV. (Estetyka) str. 223. Poznań 1875.

Romantyczny starych borów szmer, który zdawał się skarżyć na niedolę i gorzki los, w którym ucho dziecięce zdawało się słyszeć ostatnie: „o j c z y z n o b ą d ź z d r o w a!" gnanych na Sybir pierwszych naszych męczenników, zdawało się słyszeć cichą piosnkę o wierze ojców i starców imieniu kniaziów antenatów wykołysał duszę największego naszego poetę-romantyka: Adama Mickiewicza, śpiewaka: „D z i a d ó w".

Powyżej przytoczone słowa Libelta, charakteryzujące epokę romantyczną, określają również dobrze poemat Mickiewicza. I nie dziw. Poemat to stanowiący epokę i będący najlepszym jej obrazem. Stanowi on jej punkt kulminacyjny, jest, jakby słońcem oświetlającem nasz naród w owej dobie. Chcąc szukać głównych cech epoki romantycznej, zajrzyjmy tylko do „D z i a d ó w", a znajdziemy je najświetniej przedstawione, znajdziemy je skupione mistrzowską ręką poety; rzec można, że poemat ten, jest skarbnicą do dziejów epoki romantycznej. Dla tego to przytoczyliśmy na czele słowa K. Libelta, chcąc na tle epoki skreślić szkic poematu.

Poemat — dzieło genjusza, jest źródłem nieprzebranem, w którem czerpać można ciągle i ciągle, jest to skarbnica myśli, które odkrywamy nieustannie, przy każdem czytaniu nowe uderza nas piękno, świeżą zawsze tryska poezja. Toż nie dziw, iż pomimo, że tyle już o „D z i a d a c h" pisano i mówiono, skreśliłem szkic nie wyczerpujący wcale olbrzymiego materjału, zawartego w poemacie, że dzielę się z czytelnikami niektóremi uwagami, jakie mi ten poemat nasuwa.

* * *

Zacznijmy od poglądu na cały poemat.

Na pierwszy rzut oka, przedstawiają się „D z i a d y", jako dzieło nie ukończone, bo składające się z urywków, z niepowiązanych ze sobą czterech części, z których pierwsza nawet sama w sobie nie stanowi całkowitego obrazu, bo stanowi ją kilka oderwanych fragmentów. Taki jest zewnętrzny kształt poematu, bo też powstał w różnych chwilach, będący właściwie tylko bruljonem, tylko częścią całości tkwiącej w sercu i głowie poety. Nie zwykła to musiała być całość, skoro autor o niej w ten sposób zaraz po ukończeniu swego arcydzieła pisze: (do A. E. Odyńca):

„Ledwiem skończył („Pana Tadeusza"), bo mnie już d u c h p o r y w a ł gdzie indziej, do dalszych części „D z i a d ó w", których k a w a ł k i o d e r w a n e m i m o j a z d e m p i s a ł e m. Z „D z i a d ó w" chcę zrobić jedyne dzieło moje, warte czytania, jeśli Bóg pozwoli skończyć".

Bóg jednak nie dozwolił.

Pomimo tej urywkowości, uwydatnia się nić, wiążąca poemat ściśle i tworząca całość w przeprowadzeniu jednej idei. Pomijamy część pierwszą, będącą tylko szkicem, w którym formułują się dopiero luźne myśli, splatające się później w następujących częściach w kształty wykończone. Część druga nie tyle treścią i przedstawioną myślą przewodnią, ile zewnętrznie, właściwie zakończeniem wiąże się z częścią następującą, t. j. czwartą, Ogniwem wiążącem te części jest postać zjawiająca się na cmentarzu po zakończeniu obrzędu d z i a d ó w, postać rzekomo upiora, będąca bohaterem części czwartej. Między czwartą dopiero częścią, a trzecią, uwydatnia się ta na pozór ukryta nić, co najściślej wiąże je i stanowi główną wartość poematu.

Nicią tą idea, którą pierwszy Mickiewicz wyśpiewał, którą on pierwszy uwiecznił, bo ta idea w dziele jego, jak w posągu spiżowym zakuta, choć na pozór zdaje się misternie tkaną i delikatną kanwą. Poeta przedstawia bohatera, który kocha kobietę nad życie, jej życiem żyje tylko, jej tylko karmi się miłością, a gdy ją stracił na zawsze traci z nią i życie, bo zda się duszę mu zabrała i serce strzaskała. Życie wśród ludzi obojętnych i wśród tej natury, która niegdyś jego szczęścia była świadkiem, nie miłe mu, więcej, ono mu ciężarem, jak kula u nogi więźnia; więc chce się odeń uwolnić, chce przeciąć ostrzem sztyletu długą, a bolesną nić żywota. Kochanka droższą mu była nad życie, lecz nad życie droższą ojczyzna; dla niej zapomina o kochance, co o nim zapomniała, zapomina o bolu serca, rzuca zasłonę na całą swą przeszłość i idzie walczyć o wolność ojczyzny...

W czwartej części widzieliśmy kochankę Gustawa, w następującej trzeciej bohaterem jest Konrad, który na ołtarzu ojczyzny składa miłość kobiety. Jest to myśl wzniosła nad wyraz, a używotnić, uwiecznić ją potrafił tylko genjusz. Idea ta przyświeca wszystkim jego dziełom, ją jedną on odtworzył pomnikowo, śpiewając zawsze o miłości ojczyzny, o jej potędze. Pieśń ta brzmi w ustach wszystkich jego bohaterów. Grażyna czyni wbrew woli męża, którego kocha, Wallenrod rzuca żonę-kochankę, Tadeusz opuszcza ukochaną Zosię, Gustaw grzebie miłość Marylki na cmentarzu zapomnienia — wszystko dla miłości ojczyzny...

Ta to idea stworzyła z fragmentów całość, ona nadała poematowi pomimo jego urywkowości, wartość nieśmiertelnej.

Jeżeli powiedzieliśmy, że tę j e d n ę ideę ukształtował, zaklął w swych dziełach Mickiewicz, nie uczyniliśmy jego genjuszowi ujmy — przeciwnie: czyny i pieśni jego zawsze ku jednemu skierowane celowi, stawiają go w rzędzie genjuszów, którym świat cały hołdy składa. Taką, jak życie poety była jego poezja, bo jest odbiciem jego duszy. Możemy o poezji Mickiewicza, a w szczególności o „D z i a d a c h" powiedzieć, jak powiedział W. Hugo o Dantem: M i c k i e w i c z s t w o r z y ł s a m s i e b i e w p o e z j i s w o j e j. Stworzył sam siebie, bo przelał całą swą duszę w swoje dzieła.

Ztąd przekonywamy się, że wszelkie zarzuty indywidualności w dziełach poety, z któremi się Adam tak często spotykał nie

mają podstawy, gdyż w ścisłem tego słowa znaczeniu, przedstawienie w poemacie nie może być nigdy zupełnie przedmiotowem. Chcieć patrzeć cudzem okiem na przedmiot jakiś nie podobna; każdy patrzy swojem okiem, ze swego stanowiska, ze swego punktu widzenia. W poezjach, jak „D z i a d y“, osobistość poety pierwsze zajmuje miejsce. Posłużymy się tu dla poparcia słowami znakomitego filozofa — estetyka Libelta:

„Artysta nie może inaczej oddać naturalności uczuć i namiętności, jak, że się sam w nie wczuje i roznamiętni; że postaciom sztuki swojej nada życie własnem życiem, że w nie przeleje swoje własne, żywe i prawdziwe, bo natchnione uczucia. Ta naturalność, nada tworom jego wiekopomną trwałość, bo uczucia i namiętności ludzkie, byle naturalne, zawsze są te same i żyją życiem nieśmiertelnem“.*) (C. d. n.)

Kronika krajowa.

„Piękna“ tegoroczna a u r a nawet w dzień zaduszny, okazała się nielitościwą... Śnieg z deszczem, rozpłakał się nad mogiłami i cmentarz łyczakowski nie roił się takimi tłumami, jak w roku zeszłym. Krótko mówiąc, doroczne wizytowanie nieboszczyków, nie udało się, chociaż wieńców mogilnych sprzedano w tym roku bardzo wiele. A propos tych wieńców, rzecz zabawna... Mamy kwiaty prawdziwe i sztuczne, a jednak wieńce sprowadzane są z Wiednia, chociaż tysiące rzemieślników umiałoby je tu zrobić. Wartoby, aby panowie przedsiębiorcy pomyśleli o wyrabianiu wieńców w kraju i o wyparciu cudzoziemskiego towaru, który jedynie dzięki naszej opieszałości, rozpowszechnił się między nami.

Z Krakowa donoszą nam, że w mieście tem od Nowego Roku zacznie wychodzić pismo codzienne polityczne; ma to być gazeta materjalnie oparta na udziałach większych, mniejszych, a nawet zupełnie drobnych. Czy istotnie wydawnictwo powyższe przyjdzie do skutku, trudno na pewno twierdzić, zwłaszcza, że pod tym względem, kilkakrotnie robione próby nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów, chociaż i pieniądze były do rozporządzenia.

Skutkiem nieurodzaju, oraz klimatycznych wpływów, cytryny w południowej Europie w tym roku nie obrodziły się. Celem wypełnienia tego braku, zaczęto sprowadzać te płody z Australji (miejscowość Adelajda), gdzie tak się obrodziły, że z kosztem transportu, cena ich jeszcze jest niską. Przy wypakowywaniu zauważono, iż cytryny w pudłach umieszczone razem z innemi płodami pogniły, zaś te pudła, w których znajdowały się same cytryny, dowieziono tak pomyślnie, że, ani jedna sztuka nie uległa zepsuciu.

† W tych dniach zakończył życie w Radomiu w Królestwie Polskiem Ludwik Brudzyński, lekarz tamtejszy i żołnierz z r. 1831, mając lat 68. Ukończywszy na uniwersytecie Jagiellońskim wydział lekarski i otrzymawszy stopień dra med. i chir. przeniósł się do Królestwa Polskiego i przed trzydziestu przeszło latami, osiadł w Radomiu. Tam oddając się swemu zawodowi i pełniąc obowiązki lekarza rządowego przy rządzie gubernjalnym, zaskarbił sobie ogólne poważanie i szacunek.

Nieobojętną zapewne dla czytelników naszych będzie wiadomość, ile powieści Kraszewskiego przełożonych zostało na obce języki. Jesteśmy w możności odpowiedzieć im dokładnie na to pytanie.

Najwięcej utworów naszego jubilata przełożyli rosjanie, bo aż 20 (Witolrauda, Brühl, Budnik, Chata za wsią, Ostatnie chwile księcia Wojewody, Sieroce Dole, Grzechy Hetmańskie, Historja o bladej dziewczynie, Komedjanci, Macocha, Ostap Bondarczuk, Ostrożnie z ogniem, Pamiętniki Ochockiego, Świat i poeta, Starosta Warszawski, Syn marnotrawny, Z siedmioletniej wojny, Na wschodzie, Całe życie biedna i Dwa światy).

Niemcy przełożyli dzieł 12 (Budnik, Dante, Dziecię, Mowa na cześć Szyllera, Jermoła, Pan Twardowski, Morituri, Ostap Bondarczuk, Świat i poeta, Resurecturi i Rzym za Nerona).

Czesi 13 (Bezimienna, Chata za wsią, Djabeł, Dziecię, Kochajmy się, Kordecki, Twardowski, Pan i Szewc, Swiat i poeta, Resurecturi, Resztki życia, Na wschodzie, i Całe życie biedna).

Francuzi 5. (Chata za wsią, Hrabina Cosel, Jermoła, Swiat i poeta, Ulana).

Włosi 2. (Emisarjusz, i „lo Spia“), a wreszcie Węgrzy jedno, Morituri. Ogółem dotąd tłómaczonych było na obce języki dzieł Kraszewskiego pięćdziesiąt trzy.

---

† Dnia 29 października zmarł w Krakowie budowniczy Filip Pokutyński. Urodzony w Warszawie 1829 r. uczęszczał do szkół w Krakowie, a dalej kształcił się za granicą. Następnie był profesorem budownictwa w krakowskim instytucie technicznym, później przez czas jakiś pełnił obowiązki dyrektora technicznego przy banku budowlanym we Lwowie, a wróciwszy do Krakowa, oddał się prywatnej tylko praktyce. Najznakomitszem dziełem jego jest śliczny w stylu romańskim kościół św. Szymona i Judy przy klasztorze Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu; za budowę tego kościoła Ojciec św. Pius IX ozdobił śp. Pokutyńskiego orderem św. Sylwestra. Z budowli prywatnych w mieście i po kraju, odznaczają się szczególniej pałac ks. Ogińskich przy ul. Wolskiej, własny dom zmarłego na Piasku wygodnym rozkładem i urządzeniem pięknem i pałac w Piekarach. Zabierał się śp. Pokutyński parę razy do wydawnictw architektonicznych mianowicie kościołów krakowskich, niektóre z nich wydał, a mianowicie piękne przedstawienie kaplicy Zygmuntowskiej z załączonym tekstem; wreszcie wydawał wzory dla rzemieślników budowlanych.

Plotki i nieplotki.

* W restauracji.

— Kelner! dałeś mi taki tępy nóż, że nim krajać nie mogę.

— E, nie proszę Wgo pana, nóż jest ostry, tylko pieczeń troszeczkę twarda.

* Z teki myśliciela.

...Miłość podobna jest ospie: im więcej ją zaszczepiać, tem staje się silniejszą, gorętszą. Jest to choroba jedyna, z której chory nie pragnie być wyleczonym.

...Wszyscy lekarze powinni być zobowiązani do żenienia się, ażeby choć w części wynagradzali społeczeństwu ubytek, jaki w imię nauki ciągle mu wyrządzają.

...Niesłusznie poczytują za złe sędziom branie łapówek, — bowiem, tak cenna rzecz, jak sprawiedliwość, nie powinna być rozdawaną darmo.

* Na ulicy.

— Słyszałem, że się żenisz przyjacielu. Którąż dziewicę uszczęśliwiasz swoim wyborem?

— Nie dziewicę.

— Jakto, więc żenisz się z wdową?

— Nie z wdową.

— A więc z rozwódką?

— I nie z rozwódką.

— A z kimże u licha?

— Żenię się z... cudzoziemką.

* Pewien lekarz niemiecki wynalazł sposób na malowanie oczów. Pracuje on obecnie nad udoskonaleniem odkrycia, dzięki któremu mieć będziemy ludzi z pięknemi, czarnemi, jak węgiel, lub szafirowemi, jak błękit nieba oczami. Lekarz wynalazca maluje psom oczy na różowo, kotom na kolor pomarańczy, a małpom gumiguty. Najciekawszym wszakże okazem są murzynki ze złotemi i srebrnemi oczami. Prócz tego lekarz ów zapewnia, że procedura malowania oczów nie psuje wzroku...

Biedni mężowie, przybywa im jeszcze nowy kłopot...

Podobno p. Ihnatowicz zniósł się już z tym wynalazcą lekarzem, i wkrótce otworzy u siebie fabrykę malowania oczów... Cholery nie ma, dżumę djabli wzięli, atramentem zalewa Lwów p. Rząca z Krakowa — dalejże ludziom do oczów skakać!...

* Oryginalny środek.

Pewnemu kupcowi zamieszkałemu we Lwowie, uciekła żona z gachem do Wiednia. Wpadł on na oryginalny sposób skłonienia lekkomyślnej małżonki do powrotu. Zamiast ścigać ją, ogłosił w kilku gazetach niemieckich wiadomość, iż padła nań wygrana 50.000 reńskich. Czy uwierzycie, kochająca małżonka wróciła do Lwowa...

Korespondencje.

Z Kałusza.

(Krótki opis saliny kałuskiej.)

Wiadomości historyczne o salinach kałuskich, sięgają późnych czasów średniowiecznych,

---

*) Dr. K. Libelt „Filozofja i krytyka“ tom IV, (Estetyka) str. 262. Poznań 1875.

a mianowicie 15go stulecia. Pierwotne wyzyskiwanie soli, ograniczało się na pogłębianiu niegłębokich szybów solankowych, które na sposób studzien zakładane, dostarczały solanki źródlanej.

Takich szybów pogłębiono z czasem 75, z których atoli obecnie tylko jeden (szyb solankowy „św. Barbary") się utrzymał, z reszty zaś dawnych szybów tylko dwa ślady, czyli kotliska pozostały. Później przystąpiono do nieujętego wymakania, czyli dowolnego ługowania iłu solnego, a to przez pogłębianie szybów i pojedyńcze zapuszczanie ich wodą (wodą słodką) o czem świadczy obecnie jeszcze w Kałuszu szyb nr. IV, który dopiero w ostatnich czasach należycie wyprawiony został.

Systematyczne górnictwo solankowe przez umiejętne zakładanie ługowni, czyli dział solankowych i prawidłowe nawodnianie takowych, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat w Kałuszu zaprowadzono, i po dziś dzień się w ten sposób utrzymuje.

Kopalnia kałuska odkryta i dostępna jest obecnie do 160 metrów głębokości, 710 metrów długości, a 305 metrów szerokości, i dzieli się na trzy główne poziomy, i komunikuje dwoma szybami dziennymi nr. IV. i VIII.

Pokłady soli w Kałuszu należą do neogenicznego okresu trzeciorzędnego górotworu, i stanowią w ogóle stromo stojący skład, o rozciągłości południowo-wschodniej i o stromem nachyleniu się przeważnie ku południowi.

Skład ten solny mieści w sobie pokłady soli potasowych tworzące wierzchnie warstwy tegoż, a pod temi dopiero właściwą formację soli kuchennej, objawiającej się, jako żuber, czyli ił solonośny zawierający około 50 do 60% soli kuchennej.

Przez napuszczanie słodkiej wody i roztwarzanie tego iłu solonośnego w tak zwanych ługowniach — czyli działach (stawach) solankowych, uzyskuje się solankę, którą się celem warzenia z niej czystej soli kuchennej, (warzonki) do zbiorników naziemnych pompuje.

Miejscami znajdują się w ile solnym gniazda czyli buły czystej soli kamiennej, które atoli dla nader małej objętości, jak nie mniej tylko przypadkowego natrafu nie mogą być przedmiotem właściwej odbudowy górniczej.

Obecna konfiguracja całego górotworu solnego w Kałuszu, która miejscami w rozmaity sposób jest poprzerzynana, pogięta i przerzucona, również znaczne uskoki warstw stanowią, nader zajmujący przykład owych gwałtownych działań wulkanicznych, jakie bezwątpliwie tuż po osadzeniu się tychże warstw, lub też podczas takowego, nastąpić musiały.

Nakładowe warstwy tej formacji solnej tworzą ławy sapowe, tudzież szutru z okresu potopowego (Dili vium), dalej margle z gniazdami zbitego gipsu i bezwodnika (anhydrytu), i pokłady iłu szarego.

Spąg zaś, czyli podkład kałuskiego górotworu stanowi ów ciemno-szary, a raczej czarny ił o tłustawym połysku, przez górników „ślizgawicą" zwany, cechujący tak dobitnie niemal u wszystkich salin galicyjskich granicę formacji solnej.

Warstwy sylwinu i kainitu uławicowane nad właściwą formacją soli kuchennej, są głównemi ogniwami utworu soli potasowych, nie stanowią atoli pokładów litych, lecz noszą zupełnie cechę wspomnianego żubru, czyli iłu solnego.

Miejscowe obfitsze nagromadzenia tych soli wyzyskiwało od roku 1869 do roku 1876 zwinięte w roku 1877 towarzystwo wyrobu soli potasowych, ponieważ nagromadzenia te, tak co do ilości jakoteż i jakości nie były dosyć obfite, przeto eksploatacja tychże zwłaszcza w stosunku do zakładów naziemnych, mających przerabiać surowiec, wcale się nie opłacała, i przedsiębiorstwo to ostatecznie zwinięte być musiało.

Rodzaje soli znajdujących się w Kałuszu są następujące:

I. Sól kuchenna w postaci iłu solnego i soli kamiennej iłowatej, (na Cl).

II. Sole potasowe, jako to:

1. Sylwin (KCl).
2. Kainit (KO_1 SO_3).
3. Karnalit ($KCl + Mg\,Cl_2 + 6\,H_2O$).
4. Sól niebiesko zabarwiona, bezimienna (N a o, ClO_5).

Oprócz tego znajdują się:

III. Gips — mianowicie:

1. Gips zbity.
2. Syngenit w kryształach tabliczkowych.
3. Gips złocisty, krystaliczny jaskrawo-żółto zabarwiony.

IV. Bezwodnik (Anhydryt).

Sole potasowe, również, jak sól kuchenna, należą do układu krystalicznego prostokątnego, mianowicie zaś sześciennego równoosiowego.

Ponieważ zaś sześciany sylwinu, aczkolwiek nieznacznie, zbaczają jednak od normalnego kształtu, należy te kryształy do kształtów sześciano-graniasto słupa policzyć.

Zwykle okazy soli potasowych kałuskich posiadają przeważnie grubo-ziarniste skupienie krystaliczne, a twardość ich równa się twardości soli kamiennej, względnie zaś gipsu — zatem $= 2$; rysa tychże gatunków soli jest w wszystkich biała, smak zaś ich jest ługowosłony.

Najznakomitszą cechę soli potasowych zaś jest ciekłość, czyli rozpuszczalność, którą szczególnie kainit w takim stopniu posiada, że się na miejscach wilgotnych zupełnie rozpływa. Barwa sylwinu jest brunatno-czerwona — kainitu zaś brudno-żółtawa. Karnalit, znajdujący się w Kałuszu w mniejszych ilościach, posiada niemal te same własności, jak kainit.

Z naziemnych zakładów posiada salina kałuska nad wzmiankowanemi szybami 2 machiny parowe o sile 6, i 30 koni, pompę kopalną parową, zbiorniki solankowe, objętości przeszło 10.000 hektolitrów, prochownię i potrzebną ilość mieszkań dla urzędników i dozorców.

Dalej magazyny soli, sprzętów i materjałów, kuźnie, stolarnie, warsztat mechaniczny, małą lejarnię metalu i t. p. Warzelnia soli, duży gmach z drzewa zbudowany, mieści w sobie 2 duże żelazne panwy, na których około trzy miljony ośm kroć sto tysięcy kilogramów soli rocznie produkują, w topki po 1 kilogr. formują, a następnie w dwóch suszarniach osuszają. Magazynów soli jest sześć.

Uderzający jest porządek w całym zakładzie, a przedewszystkiem czystość w warzelni i magazynach soli, jakoteż wysoki stopień wytrzymałości suszonych topek soli, które mimo silnych uderzeń o drewnianą podłogę, rozbić nie mogliśmy.

Dozorcy i robotnicy mają wejrzenie inteligentne i zdrową cerę, a zwinność, zręczność i ochoczość do pracy widoczna. Dla uniknięcia ze strony dozorców i robotników szkodliwej nieczynności, teraźniejszy zarządca salin, pan Lichtenstein, zaprowadził to, że ci robotnicy dozorcy wyuczyli się na dętych instrumentach grać. Mieliśmy sposobność słyszeć salinową kapelę grającą wcale dobrze podczas wystawy w Kałuszu — po skończonej wystawie każdy muzyk już rano był przy swej czynności w salinach.

Niejedno jest do zawdzięczenia panu L., droga od salin wiodąca do miasta była niegdyś niedostępną, osobliwie w czasie słoty, a dziś wyłożona kamieniem od samego miasta, tak, że można ją wygodnie przebyć.

Z Piwnicznej.

Przerwa w mych korespondencjach ma swoje źródło w niesmakach służbowych i w nawale pracy w obec odpowiedzialności przed przełożoną władzą, a więc walka o byt. Słusznie pisał J. I. Kraszewski z Żytomierza do „Orędownika": „chcąc się cały oddać literaturze, to potrzeba pójść z torbą". Tak, tylko praca realna daje chleb powszedni, a literatura to „kutas u czapki" (Łoziński). Dla tego dziś dopiero dopadłszy nieco czasu, pospieszam odświeżyć się w waszej pamięci.

Zacznę więc od śniegu, który nam tu spadł na pół łokcia głęboki. Zaczął on padać od 15 b. m. a padał przez trzy dni. Pruszył on też nieco przed tygodniem, a nawet i przed dwoma, ale ogrzana z lata ziemia nie przyjmowała go łatwo. Tym zaś razem przy chłodniejszej atmosferze zabrał się do nas na serjo. Nic też dziwnego. Miasteczko leży na górce, 46 domów postawionych w kwadrat, stanowią jego rynek, na wschód i zachód otwarty drogą publiczną, a ztąd wystawiony na przeciąg wiatru. Noc przedwczorajsza wykazywała 5° niżej 0. Mniejsza o ten figiel natury, lecz śnieg mokry zastawszy liście na drzewach, obsiadł je w takiej nawale, że połamał gałęzie, a nawet rosłe drzewa powywracał, sady więc są znacznie zniszczone.

W dawniejszych moich opisach, zapomniałem o jednym historycznym zabytku. Jest to wśród rynku: „królewska studnia". Fundował ją Jan III, gdy z pod Parkan wracając (w październiku 1683) stanął w Piwnicznej na odpoczynek. Otóż z powodu dobroci wody, ofiarował 2.000 złp. na postawienie studni. Dziś ona ujęta w kamienny basen, kraśnieje św. Florjanem, który strzeże dwóch strumieni, bijących ożywczem kryształem. Dzieło to kamieniarza młodego Jana Kwoki z pod Grodnia. Tak więc powoli jest nadzieja, że Piwniczna wyjdzie z czasem, jak to mówią, na zieloną paszę, jeżeli się będzie imać skrzętności i poszanowania prawa. Już bowiem z łaski Opatrzności osiadła tu filja fabryki giętych mebli firmy Wagner i spółki z Bielska, dawszy zaraz z góry 1.000 złr. na materjał, któremi spłacono część długów, i znowu się jest bez grosza. Firma zbudowała gmach pod lasem w romantycznej pozycji, praca wykonuje się parową maszyną. Onegdaj odbywało się uroczyste otwarcie i poświęcenie fabryki. Po ceremonji przemawiał proboszcz i

sekretarz miasta, pierwszy na temat: „napróżno budujesz", zachęcając słuchaczy do uczciwej pracy. Drugi zaś mówił: „o znaczeniu industrji i handlu w rozwoju narodów" przytaczając liczne przykłady, jak w naszych oczach wzrastają miasta za morzem, a i tu u nas, jak znane nam wioski wyrobem i handlem na miasteczka wzrosły — kończąc słowy moralisty, że praca nietylko życie umila, ale i wzbogaca. Na to odpowiedział współwłaściciel p. Szuster treściwem słowem, zapewniając rzetelność płacy, a pewność zarobku mieszkańcom, a nawet dzieciom (wypłataniem). Piękne, bo też istotnie te gięte meble, a mocne i tanie obok elegancji i lekkości. Za kilkanaście złr. można pokój umeblować. Taż firma ma rozgałęzione stosunki w Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Tryjeście, Belgradzie, Jasach i t. d., i obraca kapitałem przeszło 3 krociowym. Są więc dla Piwnicznej na przyszłość widoki. *Wincenty Dąbrowski.*

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Trupa signora Vitalis.

Zapewne całą noc przespałem pod wrażeniem zmartwienia i trwogi, gdyż nazajutrz obudziwszy się, najpierw dotknąłem łóżka i spojrzałem wokoło, chąc sie upewnić, czy mnie przypadkiem nie wyniesiono z domu.

Przez cały ranek Barberin nie mówił nic do mnie i zacząłem już wierzyć, że może zamiar oddania mnie do domu podrzutków został porzuconym. Zapewne matka Barberin mówiła z nim i skłoniła go do zatrzymania mnie.

Ale właśnie gdy biła dwunasta, Barberin kazał mi włożyć czapke i iść za sobą.

Przerażony zwróciłem oczy ku matce Barberin, błagając jej pomocy. Ale matka dała mi znak nakazający posłuszeństwo, a równocześnie skinęła ręką, abym był spokojnym i nie obawiał się niczego.

Wtedy w milczeniu dałem się za Barberinem. Przestrzeń od naszego domu do drzwi dość znaczna, trzeba iść najmniej z godzinę. Barberin przez cały ten przeciąg czasu nie przemówił do mnie ani słowa. Szedł naprzód powoli, z lekka upadając na nogę; głowa jego nie poruszała się wcale, od czasu do czasu tylko obracał się całą postacią, patrząc, czy idę za nim. Gdzie mnie prowadził?

To pytanie, pomimo uspokajającego ruchu matki Barberin, niepokoiło mnie wielce, i chcąc uniknąć niebezpieczeństwa, które przeczuwałem, nie znając go, zamierzyłem uciec.

W tym celu pozostałem z daleka, myśląc, że w sposobnej chwili, rzucę się do rowu, gdzie mnie nie będzie mógł dogonić.

Barberin z początku zalecał mi tylko iść tuż za sobą, lecz wkrótce odgadując widocznie mój zamiar, wziął mnie za rękę.

Nic mi więc już nie pozostawało, jak iść spokojnie, co też zrobiłem.

Weszliśmy do wsi, a wszyscy się za nami oglądali, gdyż miałem minę złośliwego psiaka prowadzonego na smyczy.

Gdyśmy tak przechodzili około kawiarni, człowiek jakiś stojący na progu, zawołał na Barberina, aby wstąpił.

Barberin wziąwszy mnie za ucho, przeprowadził przed sobą i bezzwłocznie drzwi zamknął.

Doznałem ulgi; kawiarnia nie zdawała mi się być niebezpiecznem miejscem, a z drugiej znów strony od dawna marzyłem, jakby się tam dostać. Niejednokrotnie widziałem ludzi wychodzących ztamtąd z rozpłomienionemi policzkami, stąpających niepewnym krokiem; przechodząc koło drzwi, słyszałem często krzyki i śpiewy, od których drżały szyby całego domu.

Cóż tam było? Co się tam działo za temi czerwonemi firankami?

Miałem się więc teraz dowiedzieć.

Podczas, gdy Barberin siadał za stołem z właścicielem kawiarni, który go zaprosił do siebie, ja stanąłem przy kominie rozglądając się wokoło. W przeciwnym kącie zajmowanego przezemnie miejsca, siedział wysoki starzec z białą brodą, ubrany w strój tak dziwny, jakiego nigdy dotąd nie widziałem.

Z pod wysokiego filcowego kapelusza szarego koloru, przybranego zielonemi i czerwonemi piórami, spadały na ramiona długie włosy, krótki bez rękawów kożuszek narzucony miał na ubranie, które niegdyś, jak to wskazywały rękawy, musiało być niebieskie aksamitne. Wełniane kamasze sięgające kolan, przywiązane były pąsowemi wstążkami kilkakrotnie oplatającemi nogi.

Siedział na krześle, z głową spoczywającą na prawej ręce wspartej na kolanie.

Postawa jego tak była nieruchomą, że mi przypominała drewniane figury świętych z naszego kościółka.

Pod jego krzesłem również nieruchome leżały trzy psy. Dwa pudle: biały i czarny, i mała szara charciczka. Biały pudel przystrojony był w stara czapkę policjanta, przytwierdzoną rzemiennym paskiem.

Podczas gdy tak ciekawie przypatrywałem się staruszkowi, Barberin i właściciel kawiarni rozmawiali półgłosem, słyszałem jednak, że mówili o mnie.

Barberin opowiadał, że właśnie przybył do wójta, aby ten zażądał od administracji domu przytułku, wyznaczenia pensji na moje utrzymanie.

Taką więc zmianę wyjednała matka Barberin u swego męża, zrozumiałem w tej chwili, że jeżeli tylko Barberin uważał za rzecz korzystną zatrzymać mnie przy sobie, nie miałem się już czego lękać.

Siwy staruszek, aczkolwiek nie było tego widać po nim, słuchał także ich rozmowy; nagle wskazując na mnie ręką, zwrócił się do Barberina i zapytał z cudzoziemskim akcentem.

Czy to z tem dzieckiem macie taki kłopot?

— A tak, z niem.

— I sądzisz, że administracja domu przytułku dla podrzutków zapłaci ci za wychowanie dziecka?

— A naturalnie, skoro nie ma rodziców, a jest mi ciężarem, to ktoś musi za niego płacić, zdaje mi się, że to rzecz zupełnie sprawiedliwa.

— Nie przeczę, ale czy sobie wyobrażasz że zawsze rzeczy sprawiedliwe bywają wykonywane?

— O, co to, to nie.

— Myślę też, że nie otrzymasz nigdy pensji, której żądasz.

— No, to pójdzie do przytułku, nie ma na świecie prawa mogącego mnie zmusić do trzymania go w domu, skoro tego nie chcę.

— Zgodziłeś się dawniej wziąść chłopca, tym sposobem zobowiązałeś się utrzymywać go.

— Otóż nie będę go trzymał, gdybym nawet miał go wyrzucić na ulicę, to go się pozbędę.

— Byłby może środek pozbycia się go zaraz — rzekł staruszek po chwili namysłu, a nawet zarobienia przytem cośkolwiek

— Jeżeli mi pan wskażesz ten środek, postawię chętnie butelkę wina.

— Postaw butelkę i sprawa skończona.

— Z pewnością?

— Najzupełniej.

Stary podniósł się z krzesła i usiadł przy stole naprzeciwko Barberina. Dziwna rzecz, w chwili, gdy się podniósł, kożuch jego poruszył się w niezrozumiały dla mnie sposób; wyglądało to, jak gdyby na lewej ręce trzymał ukrytego psiaka.

— Co będzie — pomyślałem — co się ze mną stanie?

I powiodłem za nim oczyma w strasznym niepokoju.

— Żądasz — rzekł — aby to dziecko nie jadło więcej twego chleba, lub aby ci za to płacono, nieprawdaż?

— Tak jest, gdyż...

— Och! przyczyny mnie nic nie obchodzą, nie potrzebuję więc znać ich wcale, dosyć mi wiedzieć, że nie chcesz tego dziecka, jeżeli tak, oddaj je mnie, a ja je wezmę.

— Dać je panu.

— A cóż, czy go się nie chcesz pozbyć?

— Dać takie ładne dziecko, bo spojrz pan tylko na niego, jaki ładny chłopiec.

— Przypatrywałem mu się.

— Romciu, chodź tutaj!

Drżąc cały zbliżyłem się do stołu.

— No, chłopcze, nie lękaj się — rzekł stary.

— Patrz pan — ciągnął dalej Barberin.

— Ja też nie mówię, aby to było brzydkie dziecko. Gdyby było brzydkie, nie chciałbym go, potwory to nie mój interes.

— Ach! żeby to on był potworem o dwóch głowach, albo chociaż karłem.

— To wtedy zapewne nie mówiłbyś o oddaniu go podrzutków. Wiesz, że potwory mają wartość i można z nich ciągnąć zyski, wynajmując ich lub też wyzyskując ich sa-

memu, lecz ten nie jest ani potworem, ani karłem, ukształtowany jak wszyscy, nie zda się na nic.

— Zda się do roboty.

— Taki słaby.

— On słaby, cóż znowu, silny, jak dorosły człowiek, a tęgi, a zdrów, proszę, zobacz pan tylko jego nogi, czy widziałeś kiedy prościejsze.

— Za cienkie — odrzekł stary.

— A ręce? — wyliczał dalej Barberin.

— Tak jak i nogi, tak sobie, aleby to nie wytrzymało ani zmęczenia, ani nędzy.

— Nie wytrzymałby? Ale obejrz go pan, obejrz sam.

Stary przesunął kościstą swą ręką po moich nogach i wstrząsał głową z pogardliwą miną.

Raz już byłem obecny podobnej scenie, gdy handlarz kupował naszą krowę, i on także oglądał ją na wszystkie strony, wstrząsał głową i przybierał taką samą minę: zła była, nie podobała mu się, a jednak kupił ją i uprowadził.

Czy i ten stary miał mnie kupić i zabrać z sobą? ach matko Barberin, matko Barberin!

Na nieszczęście nie było jej, by mnie mogła obronić.

Gdybym był śmiał, byłbym powiedział, że właśnie wczoraj Barberin zarzucał mi zbytnią delikatność, ale zrozumiałem, że to odezwanie się nie pomogłoby mi do niczego, prócz do pozyskania kilku szturchańców, milczałem więc.

— Jest to dziecko, jak wiele innych — zaczął znów stary — ale niezaprzeczenie jest to dziecko miasta i nigdy też nie przyda się do robót rolnych; postaw go przy pługu, a zobaczysz, jak długo wytrzyma.

— Dziesięć lat.

— Ani miesiąca.

— Ależ przypatrz mu się pan.

— Przypatrz mu się sam lepiej.

Stałem przy końcu stołu pomiędzy panem Barberinem, a starym jegomością, to popychany bezustannie przez jednego, to odtrącany przez drugiego.

— Zresztą — rzekł stary — tak jak jest biorę go. Tylko naturalnie nie kupuję, lecz wynajmuję go od ciebie. Dam ci dwadzieścia franków rocznie.

— Dwadzieścia franków!

— Doskonała cena i płacę z góry, dostaniesz nowiuteńkie cztery sztuki stocentymowe i pozbędziesz się chłopca.

— Ależ, jeżeli go zatrzymam, zarząd przytułku będzie mi płacił przynajmniej dziesięć franków miesięcznie.

— Chociażby siedm, a nawet ośm, bo znam te ceny, będziesz go przecież musiał żywić.

— To będzie pracował.

— Gdybyś czuł, że będzie zdolnym do pracy, nie pozbywałbyś się go. To nie dla pieniędzy płaconych przez zarząd bierze się dzieci od podrzutków, lecz dla ich pracy, robi się z nich sługi, które płacą, ale nie są płatne.

— W każdym razie, będę miał dziesięć franków.

— A jeżeli zarząd zamiast ci go zostawić, odda go komu innemu, nie będziesz miał nic, a tymczasem układając się ze ze mną, nic nie ryzykujesz, potrzebując tylko wyciągnąć rękę.

Sięgnął do kieszeni po woreczek z pieniędzmi, wydobył z niego cztery srebrne sztuki i pobrzękując niemi położył na stole.

— Pomyśl pan tylko, że to dziecko może kiedyś odzyskać rodziców.

— To i cóż z tego?

— Będzie to korzyścią dla tych, którzy go wychowują; gdybym był na to nie liczył, nie byłbym go brał nigdy.

Te słowa Barberina wzbudziły w mem sercu większą jeszcze ku niemu nienawiść, Co za zły człowiek!

— A ponieważ nie liczysz już teraz na jego rodziców — odparł stary — więc go wyrzucasz. Nakoniec, jeżeli się zjawią kiedyś ci rodzice, do kogoż się udadzą? do ciebie, nieprawdaż, a nie do mnie, którego nie znają.

— A jeżeli pan ich wynajdziesz?

— Więc się ułóżmy; jeżeli się rodzice zgłoszą kiedyś, wtedy podzielimy się zyskiem, no, daję ci trzydzieści franków.

— Daj pan czterdzieści.

— Nie, za te usługi, jakie mi będzie oddawał, to nie podobna.

— A jakichże przysług chcesz pan od niego? Powiedziałem, że ma dobre nogi i ręce i trzymam się tego, ale do czegoż uważasz go pan zdolnym?

Stary spojrzał filuternie na Barberina i wychylając zwolna swój kieliszek, rzekł:

— Będzie mi dotrzymywał towarzystwa; starzeję się i niekiedy wieczorem, gdy zła pogoda, a dzień był zbytecznie męczący i napadają mnie smutne myśli, on mnie będzie rozrywał.

— No, do takiej pracy to aż nadto mocny.

— Niebardzo, bo trzeba będzie tańczyć i skakać, następnie iść w drogę, i znów później skakać i tańczyć; jednem słowem, wejdzie w skład trupy signora Vitalis.

— A gdzież ta trupa?

— Signor Vitalis, to ja sam, jak się zapewne domyślacie, a trupa, pokażę wam ją, skoroście ciekawi.

I mówiąc to, wydobył z pod kożuszka dziwne jakieś zwierzątko, które dotąd trzymał przytulone do piersi.

Nie wiedziałem, jak nazwać to dziwne zwierzątko, podobnego nie widziałem nigdy w życiu, przypatrywałem się też w głębokiem zdumieniu.

Było ono ubrane w czerwoną sukienkę, oszytą złotym galonem, ale ręce i nogi miało obnażone, mówię, ręce i nogi, gdyż nie były to wcale zwierzęce łapy, zamiast białe, lub różowe, były zupełnie czarne.

Czarną była także główka wielkości mej ściśniętej pięści, twarz szeroka i krótka, nos zadarty, wargi żółte; ale najwięcej zajmowały moją uwagę oczy bardzo zbliżone do siebie, niezmiernie ruchliwe i błyszczące, jak zwierciadło.

— Och! co za szkaradna małpa! — wykrzyknął Barberin.

To słowo wyprowadziło mnie ze zdumienia, bo chociaż nie widziałem nigdy małpy, przynajmniej słyszałem o nich cośkolwiek; a więc to nie było czarne dziecko, tylko małpa.

— Oto główna osoba w mej trupie — rzekł Vitalis — jest to pan Joli-Cour, no, kochanku, ukłoń się towarzystwu.

Joli-Coeur przyłożył łapkę do ust i przesłał nam w około pocałunek.

— A teraz — ciągnął dalej Vitalis wskazując ręką białego pudla — signor Capi przedstawi szanownemu towarzystwu swoich przyjaciół.

Na ten rozkaz, pies leżący dotąd zupełnie nieruchomo, podniósł się szybko, stanął na tylnych łapach, przednie skrzyżował na piersiach i ukłonił się swemu panu tak nisko, że czapką dotykał niemal ziemi.

Po dopełnieniu tego aktu grzeczności względem swego pana, Capi zwrócił się do swych towarzyszów i z jedną łapą przyciśniętą ciągle do piersi, drugą wyciągnął ku nim, dwa inne psy trzymające bezustannie wzrok utkwiony w białego pudla, zerwały się natychmiast, podały sobie przednie łapki, jak podając sobie ludzie ręce, postąpiły poważnie sześć kroków naprzód, trzy w tył i ukłoniły się.

— Ten, którego zowię Capi — objaśniał Vitalis — co znaczy po włosku w skróceniu kapitan, jest przywódzcą psów, on to, jako najsprytniejszy, podaje moje rozkazy. Ten zaś czarny elegant z błyszczącą sierścią, to Zurpino, czyli filut, a zasługuje najzupełniej na to miano; a ta młoda osoba ze skromną miną, jest to signora Dolce, śliczna angielka, sprawiedliwie nazwana słodką. Z temi to znakomitemi, każde w swym zakresie osobistościami, przebiegam kraje, zarabiając na życie mniej, lub więcej dobre, stosownie do szczęśliwego, lub mniej fortunnego zdarzenia. Jak widzicie, uczniowie moi, są nader inteligentni, lecz inteligencja uwydatnia się w całej swej wartości tylko przez porównanie. Dlatego też przyłączam tego chłopca do mej trupy, będzie on w niej odgrywał rolę głuptaska, a tym sposobem rozum mych wychowańców, lepiej jeszcze będzie oceniany.

— Och! aby grać rolę głuptaska — przerwał Barberin...

— Trzeba mieć rozum — dokończył Vitalis — a ja właśnie sądzę, że ten chłopiec mieć go będzie, tem więcej jeszcze, skoro weźmie kilka lekcyj. Co zresztą zobaczymy, a na początek możemy mieć zaraz dowód. Jeżeli jest rozumnym, to pojmie, że z signorem Vitalis można będzie spacerować, przejść Francję, dziesięć innych krajów, pędzić życie swobodne, zamiast stać za wołami od rana do wieczora, codzień na tem samem polu. Jeżeli zaś nie jest rozumnym, będzie płakał, krzyczał, a ponieważ signor Vitalis nie lubi złych dzieci, nie zabierze go z sobą.

Byłem dość rozwiniętym, aby zrozumieć te słowa, ale jeszcze pomiędzy zrozumieniem, a wykonaniem pozostaje ogromna przestrzeń.

Bez wątpienia, wychowańcy signora Vitalis nader byli zabawni i śmieszni, również musiało to być bardzo przyjemne tak ciągle spacerować, ale chcąc iść z nimi, trzeba było opuścić matkę Barberin. Chociaż i to prawda, że opierając się możebym również nie został w domu, odesłanoby mnie pewno do podrzutków.

Gdy stałem tak zmęczony ze łzami w oczach, Vitalis uderzył mnie lekko palcem po policzku.

— Dziecko pojmuje — rzekł — skoro nie krzyczy, rozum wejdzie do tej główki, a jutro...

— Och, panie — zawołałem — pozostaw mnie u matki Barberin, błagam cię!

Ale zanim zdążyłem dodać coś więcej, głośne szczekanie Capi zagłuszyło moję prośbę i równocześnie pies rzucił się do stołu, na którym siedziała małpka.

Otóż Jolie-Coeur korzystając z chwili, w której wszyscy zwróceni byli ku mnie, chwycił pełny kieliszek z przed swego pana i zabierał się wychylić go. Ale Capi pilnujący towarzyszów doskonale, spostrzegł tę zdradę małpy i jako wierny sługa chciał jej przeszkodzić.

— Panie Jolie-Coeur — rzekł Vitalis surowym głosem — jesteś łakomiec i złodziej, idź do kąta za to, a ty Zerpino stań przy nim na straży i jeżeli się ruszy, poczęstuj go dobrym klapsem. Ty zaś Capi jesteś dobrym psem, podaj mi łapę, abym ją uścisnął. (C. d. n.)

TEATR.

Jak wspominaliśmy w przeszłym numerze, wznowiono w ubiegłym tygodniu trajedję Gutzkowa: „Uriel Acosta“. Sztukę tę wybrał p. Woleński na swój benefis. Licznie zebrana publiczność przywitała benefisanta przeciągłym oklaskiem. Tytułową rolę grał, ma się rozumieć, p. Woleński. Zdolny ten artysta z początku grał zanadto miękko, i dopiero w scenie z kochanką i matką, gdy ma się udać do synagogi, aby odwołać to, co napisał, talent artysty zajaśniał wyraźnemi barwy i już do samego końca, grał z siłą i porywającym zapałem... Z wybornem cieniowaniem, z imponującą mocą i z precyzją artystyczną, grała kochankę Uriela pani Nowakowska, a ostatnia scena konania, oddana była z przerażającą prawdą... P. Zboiński fanatycznego rabina grał bardzo dobrze, a scena przekleństwa pod względem mocy i wyrazistości, nie pozostawiała nic do życzenia. Drugiego rabina 90-letniego starca, grał p. Fiszer ze spokojem wytrawnego artysty, toż samo należy powiedzieć o p. Podwyszyńskim. Bardzo dobrze pojął i starannie odegrał p. Pieniążek rolę narzeczonego, a następnie męża, zaledwie od stóp ołtarza odeszłej, otrutej małżonki. Pani Aszpergerowa przepysznie oddała krótką scenę niewidomej matki z wyklętym synem. Dwie małe role chłopców grały starannie panny: Turczynowicz i Wisnowska. Panowie: Zamojski i Walewski, pierwszy większą, ale niewdzięczną rolę ojca otrutej córki, drugi mniejszą, ale jeszcze niewdzięczniejszą rolę, brata Uriela — odegrali ze staranną dokładnością.

W przeszłym tygodniu po raz pierwszy, przedstawiono na naszej scenie 3-aktową komedję p. Stanisława Dobrzańskiego p. t. „Żołnierz królowej Madagaskaru“. Od kilku miesięcy p. St. Dobrzański usunął się od kierownictwa sceny lwowskiej, jako dyrektor, i w cieplejszych strefach klimatu zmuszony jest szukać ratunku dla nadwątlonego zdrowia. Ile na tem usunięciu straciła i traci lwowska scena — wie każdy, kto bezstronnie patrzy na rzeczy i kto się zna na teatrze. Dla nas tedy praca powyższa p. Dobrzańskiego ma to przedewszystkiem znaczenie, że autor rozporządzając takim zasobem dobrego humoru, musi przychodzić do zdrowia i restauracji swoich sił fizycznych, co znowu każe się spodziewać, że niezadługo ujrzymy go pomiędzy nami z wielką korzyścią dla sztuki i dla dobra tutejszej sceny, która, jak każda zresztą scena, potrzebuje energicznego i kompetentnego kierownictwa. „Żołnierz królowej Madagaskaru“ właściwie nie jest komedją, lecz krotochwilą, pod wieloma względami osnutą na zużytych sytuacjach i wyblakłym temacie, ale też i pod wieloma względami dowcipną i pełną żywego, a nieprzymuszonego dobrego humoru; dla tych więc dwóch warunków, „Żołnierz królowej Madagaskaru“ posiada zalety scenicznego dzieła, które je na repertuarze długo utrzymać potrafią.

Artyści nasi, z których większa część brała udział w odegraniu powyższej sztuki, zasłużyli sobie na zupełne uznanie, bo przyjąwszy role drobne, oddali je wszakże z całem artystycznem wykończeniem. Takie maleńkie rolki grali: pp. Fiszer, Skalski, Sachorowski, Pieniążek, Dębicki i kilku innych, z artystek zaś pp. German, Sulkowska, Malewska, Koźmian i inne. Większe role żeńskie, chociaż także nie bardzo wybitne, dobrze odegrały pp. Aszpergerowa, Nowakowska, Parżnicka i Zimajer, oraz panna Turczynowicz, która w roli młodego chłopca, starannie i z humorem odegranej, dała znowu jeden więcej dowód pięknie rozwijającego się talentu. Trzy najgłówniejsze role, które stanowiły główną oś całej sztuki przypadły pp. Zamojskiemu, Lubiczowi i Kwiecińskiemu. Nie potrzeba mówić, że dostały się one w dobre ręce i wybornie były odegrane, szczególniej też p. Zamojski miał pole do popisu i prawie ciągle utrzymywał publiczność w paroksyzmie szczerego śmiechu i powszechnej wesołości. Publiczność zebrała się licznie, co powtórzyło się i na następnych przedstawieniach tej sztuki.

Potoczne wiadomości teatralne. — Pani Modrzejewska zaangażowaną została na 25 przedstawień przez rządową dyrekcję teatrów warszawskich. Po występach swoich we Lwowie, uda się artystka na występy do Poznania, a dopiero potem do Warszawy. Po skończonych występach w Warszawie, pani Modrzejewska wyjeżdża na pewien czas do Włoch, następnie do Londynu, ztąd ma się udać na dwa lata do Ameryki. W chwili, gdy oddajemy „Dziennik“ na prasę, pani Modrzejewska przybyła do Lwowa i wystąpi na naszej scenie w sobotę w „Adrjannie Lecouvreur“.

— Donoszą nam z Warszawy, że Królikowski powrócił na tamtejszą scenę. Wiadomość tę prasa warszawska podaje z zadowoleniem. Umowa między artystą, a dyrekcją, już podpisaną została.

— Wychodzące w Retz, w Niższej Austrji czasopismo: „Der krumpe Hiarist“, organ włościan okolicznych, jak się samo zowie, zamieszcza sprawozdanie z przedstawienia „Trubadura“, w wiedeńskiej wielkiej operze danego, napisane przez „specjalnego korespondenta“, którego wymienione pismo umyślnie na wystawę królików wysłało do stolicy. Sprawozdanie to opiewa: „Wczoraj o godzinie 9 minut 28 wieczorem, zmarła wśród ciężkich walk i cierpień duchowych na scenie tutejszej opery, w obec setek widzów, hrabina Eleonora. Zachowanie się nieszczęśliwej przed śmiercią, która ciągle „warjackie“ melodje śpiewała, pozwalało wnosić, że jest cierpiącą na umyśle. W tym smutnym stanie, popełniła samobójstwo trując się. W niespełna kwadrans po tej katastrofie wybuchł pożar w pałacu hrabiego Luna. Teatralna straż ogniowa nie mogła jednak stłumić ognia, który pochłonął zupełnie pałac hrabiowski. Podczas tych nieszczęść zjawiają się na widowni rozmaici poprzebierani ludzie, którzy zamiast ubolewać — wyśpiewują sobie! Cóż powiecie, dobrzy czytelnicy, na taką cyniczną bezbożność? Śpiewać przy tak okropnem nieszczęściu!“ — Nie gorszą w swoim rodzaju jest krytyka trajedji Szyllerowskiej: „Intryga i miłość“ napisana w roku 1775 w Dreźnie, przez niejakiego Stasche'a, a zamieszczona w ówczesnej „Dresdner Zeitung“. Krytyk ów tak się wyraża o tej trajedji: „Teatr nasz rozpoczął przedstawienie sztuką niejakiego Schillera pod tyt. „Intryga i miłość“. Jest to bardzo nieprawidłowe i przesadzone dzieło sceniczne, chociaż nie brak w niem pięknych djalogów i miejsc wysoce tragicznych. Schiller okazuje wprawdzie talent, jednak jest on dzikim i wielkim partaczem, co się tyczy budowy sztuki. Pytamy, dla czego przedstawia on w swoim utworze w tak pięknem świetle samobójstwo? dla czego sprawcy złego: prezydent i sekretarz, nie otrzymują zasłużonej kary? Zamiast innych mordować, lepiej byłoby, żeby jeden drugiego pozabijał. Co znaczy to idealizowanie rozbójnictwa? czy autor ma zamiar nawracać widzów do bryganterji? Zresztą tragedja ta nie zasługuje na obszerniejszą ocenę, a przekonani jesteśmy, że dnie jej na scenie niemieckiej są policzone“.

— Z Berlina piszą:

Tutejsze koła literackie i teatralne zajęte są obecnie panem Oskarem Blumenthal, redaktorem feljetonu i krytykiem tutejszego „Tageblattu“. Pan ten, nieprzestając na rozgłosie, jaki sobie swym zwykle uszczypliwym dowcipem, jako krytyk wyrobił, spróbował sił swych także na polu dramatycznem i napisał czteroaktową komedję pod tytułem: „My posłowie“ (Wir Abgeordneten), którą w teatrze Wallnera z dość pomyślnym skutkiem grać zaczęto. Krytyka dziennikarska również pomyślnie wypadła, chociaż tendencja dramatu niekoniecznie jest szlachetna.

Aż tu naraz reporter „Germanii“ odkrywa, że komedja p. Blumenthala nie jest niczem więcej, ni mniej, jak plagiatem, bo w znacznej części prawie dosłownie wypisana z noweli, którą pani Zoe von Reuss pod tytułem: „Bismarck von Hinterhausen“ przed dwoma latami w tygodniku literackim „Daheim“ ogłosiła. Na afiszach teatralnych o korzystaniu z owej noweli, oczywiście najmniejszej nie było wzmianki.

Odkrycie to tem większe sprawiło wrażenie, że p. Blumenthal w „Tageblacie“ konsekwentnie występował przeciw owym autorom dramatycznym, którzy, nieposiadając sami dość plodnej fantazji, rzezali, jak się wyrażać lubiał, dzieci cudzego ducha. Kwitnąca równocześnie agitacja przeciwko żydom — a p. Blumenthal jest żydem — przyczynia się do nadania fatalnej sprawie tej tem większego rozgłosu. Dyrekcja teatru Wallnera postanowiła komedji tej dalej nie grać.

— Dzienniki paryskie zajmują się bezustannie od dni kilku Adeliną Patti, która od lat pięciu, wystąpiła po raz pierwszy w Paryżu w dobroczynnym koncercie. Przy tej sposobności podaje „Figaro“ szczegóły biograficzne bardzo dokładne znanej śpiewaczki: „Adela Joanna Marja Patti, urodziła się w Madrycie, przy ulicy Fuencarral 6, gdzie w kościele św. Ludwika chrzest otrzymała. Księga chrztu nr. 42, str. 153. W mieście Madrycie, w okręgu i w prowincji tegoż nazwiska d. 8 kwietnia 1843 r. Józef Losada wikarjusz przy kościele św. Ludwika uroczyście ochrzcił dziewczę, urodzone o godz. 4 po południu 10 lutego 1843 r. jako prawe dziecię Salvatora Patti nauczyciela muzyki pochodzącego z Sycylji, z miasta Catanii i żony jego Katarzyny Chiesa, urodzonej w Rzymie. Nowonarodzonemu dziecięciu nadano imiona: Adela Joanna Marja“.

— Teatr Renaissance w Paryżu ogłasza, iż otworzył przedsiębiorstwo dorożek w związku z przedstawieniami scenicznemi i każdego ze swoich gości po umówionej cenie podejmuje się odstawić po skończonem widowisku do mieszkania. Chcący korzystać z nowego urządzenia, winni się zaopatrywać w odpowiednie marki, znajdujące się do dyspozycji widzów u lożmajstra.

Kronika zagraniczna.

Wyprawa ślubna przyszłej królowej hiszpańskiej, będzie zawierała kilka sukien podług mody z czasów Ludwika XIII, która to moda, jak wiadomo, poczyna znowu się wracać. Dzienniki w wyprawie tej zaznaczają przedewszystkiem suknię z aksamitu błękitnego, garnirowaną jedwabiem opalowej barwy, oraz prawdziwemi perłami i srebrną koronką. Suknia ta wzbudzi zapewne podziw nawet w Eskurialu, tak przywykłym do bogactw. Mianowicie srebrna koronka, zdobiąca suknię ma być niesłychanie delikatną i piękną. Inna znów suknia jest zrobiona z rypsu jedwabnego, stanik zaś z błękitnego jedwabiu, garnirowana suto złotą i srebrną koronką. Królowa belgijska, ciotka młodej arcyksiężniczki Marji Krystyny, daje jej w podarunku welon ślubny. Jest on zrobiony z koronki brabanckiej, przedstawiającej herby rozmaitych królestw, stanowiących niegdyś państwo hiszpańskie. Suknia ślubna uszytą będzie z materji jedwabnej przetykanej srebrem i ozdobiona będzie girlandami ze sztucznych mirtów, kwiatów pomarańczy i lilij — te ostatnie, jako herb Burbonów. Kielichy lilij będą ozdobione brylantami. W ogólności wyprawa przyszłej królowej hiszpańskiej jest pełną przepychu i zbytku. Obrusy stołowe np. są z batystu haftowane złotem, który to haft przedstawia herby Austrji i Hiszpanji — negliże poranne z koronek alensońskich, które mogłyby stanowić fortunę dla jakiego zwyczajnego śmiertelnika. Wszystko dowodzi, że wyprawa przyszłej królowej przypomina dawne bogactwa Habsburgów.

Gazeta szwedzka: „Aftonblated“, umieszcza wzmiankę o uroczystościach krakowskich, na cześć Kraszewskiego odbytych, przyczem podaje krótki życiorys naszego pisarza, nie szczędząc pochwał za jego pracowitą działalność, dzięki której wyrugował niezdrowy romans francuski z rodziny polskiej, szczepiąc gust i zamiłowanie do rzeczy swojskich. Dziennik w końcu wyraża się, że takiego pisarza, każda literatura mogłaby nam pozazdrościć.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Opuściło prasę w przekładzie polskim dzieło Hermana Hettnera p. t. „Historja literatury angielskiej od czasu przywrócenia królestwa aż do drugiej połowy ośmnastego stulecia 1660 — 1770“. Przekładu podług trzeciego wydania niemieckiego dopełnili pp. Piotr Chmielowski i Edward Grabowski. Dzieło wyszło nakładem i drukiem firmy S. Lewenthala, w ósemce, a zawiera str. 380.

„Śpiewy polskie Szopena“ wyszły obecnie w francuskiem wydaniu w Paryżu. Przekład tekstu dokonanym został przez Wiktora Wilder dla wydawcy Hamelle, który dodaje je, jako bezpłatne premium do dziennika Menestrel. W ostatnim numerze „Figara“ znajduje się melodja z francuskim tekstem śpiewu Szopena: „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie“, która jest właśnie częścią zbioru.

Wyszedł niedawno tom III. „Monumentów“, których wydawnictwo ś. p. Bielowski rozpoczął. W tomie obecnym znajdujemy charakterystyczny ustęp o niemcach. Synowie Germanji cisnęli się do Polski w XIII wieku, łocz dla zyskania odpowiednich przywilejów, starali się o szlachectwo, podrabiając pochodzenie swoje. W ziemi sochaczewskiej spostrzeżono się na szacherce i zaczęto sprawdzać zasadność pretensyj tych panów, a przedewszystkiem, o ile są krajowcami. W tym celu brano aspirantów na egzamin i kazano im wymawiać wyraz „soczewica...“ Wielu się przy tej próbie niemców zakrztusiło, nikt nie obliczy...

W Pizie wyszła książka polska, a mianowicie dramat w 5 aktach białym wierszem przez Juljana Moers z Poradowa. Jest to tom pierwszy ogólnego zbioru dzieł dramatycznych znanej autorki „Przeora Paulinów“. Książka drukowana starannie u Nistrego i Sp.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. A. O. we Lwowie. Wiersze pana: „Wspomnienie“, „Broniony całusek“, i „Do matki Polski“ — drukowane nie będą.

P. W. Z. w G. Zawiódł pana rozum, poradź się pan jeszcze serca.

P. Marji w D. Jak pani zostanie mężatką, dowiesz się o takich rzeczach teraz: „zawcześnie kwiatku, zawcześnie“...

P. C. L. w R. Dlaczegoż Rzeszów, ma być odpowiedni dla emerytów?... Chyba dlatego, że cmentarz tak blisko, tuż przy rynku.

P. J. C. w Tarnopolu. Jest to smutne, że teatr niemiecki w Tarnopolu, znalazł protektora w osobie, która ze względu na swoje stanowisko, protegować go nie powinna, ale pisać o tem nie warto, bo to lekkomyślne wyjątki.

Nadesłane.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, $5\frac{1}{2}$% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, $4\frac{1}{2}$ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

A. Ch. Werfel, ul. Hetmańska l. 4. Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. pod warunkami najprzystępniejszemi.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Lekarze i dentyści.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9. Dentysta miejski. W jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyncze zęby podług najnowszych wynalazków, wykonuje także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Mark, ukończony dentysta na wszechnicy wiedeńskiej, przy placu Halickim l 14 I. piętro. Najpiękniejsze, do własnych zupełnie podobne sztuczne zęby i całe szczęki wprawia bez bólu podług najnowszego amerykańskiego systemu; ból zębów usuwa szybko za pomocą środków niezawodnych, zanieczyszczonym zębom powraca naturalną barwę, dziurawe zęby plombuje złotem, srebrem cementem i t. p.

Handle płócien i bielizny.

I. Drexler i Synowie, plac kapitulny l. 2. (Medal zasługi). Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu. Bielizna męska. Łóżka żelazne.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Rafinerje spirytusów i fabryki olejków eterycznyzh.

Juljusz Mikolasch, za rogatką Gródecką. (Medal srebrny). Pierwsza największa rafinerja spirytusu, fabryka olejków eterycznych, rumu, rosolisów, likierów i octu; skład prawdziwego rumu z Jamaiki, koniaku, araku, śliwowicy, prawdziwej herbaty chińskiej; przyjmuje spirytus do czyszczenia — handel nasieniem anyżu, płaskiego anyżu i kminu. — Własne wielkie warsztaty bednarskie.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Sliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, w hotelu Żorża. Obfity skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i t. d. Przyjmuje reperacje. Ceny najumiarkowańsze.

Drukarnie i litografje.

W. Maniecki, ul. Grodzickich l. 4. Drukarnia narodowa. Bilety wizytowe pięknie wykonane — odciska na nowo sprowadzonej maszynie amerykańskiej w cenie nader niskiej, za 100 sztuk po 50 cent., 65 ct., 80 ct., 1 złr., 1 złr. 20 ct. i wyżej — podług jakości i wielkości biletów. Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą za dodaniem do powyższej ceny 6 centów za kwit pocztowy.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek, l. 30, pod godłem „Rycerza". (*Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze*). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych, rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et Czapczyński (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

Odlewarnie z kruszczów.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Gisernia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wyciskane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Adam Zaprutkiewicz, ul. Halicka l 7. Pracownia introligatorska znana od lat wielu, przyjmuje wszelkiego rodzaju roboty w zakres tego zawodu wchodzące i uskutecznia takowe po najumiarkowańszej cenie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Magazyny kortów i wyroby krawieckie.

Bolesław Mikuliński, plac Halicki, nr. 12. Skład i pracownia sukien męskich, oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych. Wykonuje wszelkie suknie męskie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od lat 20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1. Pracownia i wielki skład obuwia. Najkształtniejsze i najwytworniejsze oraz trwałe i nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym obuwie męskie, damskie i dla dzieci. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Uwiadomienie.

Podpisani mają zaszczyt podać do powszechnej wiadomości szan. P. T. Publiczności, że otworzyli pod firmą

J. Czyżesz & J. S. Doller

przy ul. Krakowskiej l. 5 całkiem nowy skład **towarów modnych bławatnych,** jedwabnych i płócien, tudzież wielki wybór dywanów, kocyków na chodniki, kołder, stołowej bielizny, koszul i firanek najwyborniejszych do okien, które to towary sprzedają się w tym handlu po **najniższej cenie fabrycznej.**

Otrzymaliśmy także świeży transport czarnego kaszmiru.

Z poważaniem (218-2-1)

J. Czyżesz & J. S. Doller.

Otwarcie.

Niżej podpisany otworzył dn. 26go października 1879 r. przy ulicy Halickiej l. 52, naprzeciw gimnazjum Franciszka Józefa

Restaurację i Piwiarnię

pod godłem „**Kościuszki**"

z największym komfortem urządzoną.

Kuchnia zdrowa i smaczna wydaje **obiady i kolacje. Piwiarnia** zaopatrzona w piwo ołomunieckie i lwowskie **na miarę**, pilźnieńskie, okocimskie i czarny bok na butelki. Wina i wódki wyborne. Usługa szybka. Bilard najlepszej i najnowszej konstrukcji Ceny najumiarkowańsze. Dla uprzyjemnienia czasu muzyka doborowa. (215-5-2)

Z poważaniem

Jędrzej Matwijewicz.

Przewybornie przez Suez sprowadzane

HERBATY chińskie

a mianowicie:		*cena*
N. 1.	*Taszu* żółtokwiat. arom. ½ kl.	4.40
N. 2	*Juntojczan* białokw. ar. „	3.60
N. 3.	*Nandzyn* czarna arom. „	3.—
N. 4.	*Souchong* czar mało nark. „	2 50
N. 5.	*Congo* czarna familijna „	1.80
N. 6.	*Wysiewki* z herbat „	1.20
N. 7.	*Wysiewki* z najlep. herbat „	1.50

Kawa, czekolada, bulion i t. p.

najtaniej w handlu

St. Markiewicza

(158 Lwów, Rynek l. 42. 4-2)

! Ważne !

Stadtfeld, od dawna istniejąca firma przy ul. Trybunalskiej l. 8, poleca obfity fabryczny skład własnego wyrobu rumu, wódek, spirytusu, likierów, rosolisów — pojedynczo i hurtownie. Utrzymuje także na składzie cukier, kawę, herbatę rosyjską i chińską. Cenniki na żądanie wysela *franco.* **Ceny umiarkowane.**

Księgarnia, Antykwarnia i wypożyczalnia książek

Synów Zelmana Igla

we Lwowie ul. Sykstuska l. 4.

poleca swój dobrze zaopatrzony skład książek najnowszych w języku polskim, francuskim, niemieckim i angielskim, równie znaczny zbiór dzieł do historji polskiej odnoszących się, jako to: herbarze, statuta, kroniki i stare monety i t. p. — Kupuje wszystkie książki i starożytności polskie, całkowite zbiory biblioteczne i sprzedaje takowe po umiarkowanych cenach. (182-4-5)

Fabryka pierników

L. CZYŃSKIEGO W JAROSŁAWIU

Za swe wyroby na wystawie krajowej odszczególniona medalem zasługi poleca:

Pierniki w paczkach różanne, waniliowe, cytrynowe, pomarańczowe po ct. 8, 15 20 i 40. — Owocowe w eleganckiem opakowaniu po ct. 50 i 60.
Ciastka w różnych formach do herbaty, kawy, wina i t. p. po 2 ct.
Torty marcypanowe elegancko ubierane po złr. 1, 1 50, 2, 3, 4 i 5.

Wszystkie powyższe wyroby długo leżeć mogą bez utraty smaku i zbytniego wilgotnienia, w drodze z powodu starannego opakowania nie podlegają zepsuciu. Zamówienia wysełają się odwrotną pocztą za zaliczką. (173-12-4)

HENRYK SCHWARZ

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, pod liczbą 88.

Magazyn towarów bławatnych, dywanów, materyj na meble, firanek, kap na łóżka, szali, kołder, pończoch i t. p., oraz obfity wybór konfekcyj damskich jakoto: okryć, paletotów, kostiumów podług modeli paryskich i berlińskich. Skład fabryczny perkali białych i podszewek Braci Etrich w Braunau. Skład komisowy kołder, pledów i sukna z fabryki JOX. R. Sanguszki w Sławucie. Skład komisowy płótna i bielizny stołowej N. Langnera i synów w Oskau, Liebau i Sternberg. Ajencja Farbierni W. Spindlera w Berlinie. Ceny fabryczne.

W pierwszej

Café - Chantant

L. CZECHA

codzień wielkie przedstawienie i koncert

Złote rybki!

sztuka 40 centów

Nowe! niewidziane! TRZYOGONKOWE

z chowu berlińskiego akwarjum

sztuka 60 centów

Różne akwarje z fontannami, klatki urządzone na ptaki i na rybki razem, muszle, kamienie morskie i różne do urządzenia akwarjów należące przedmioty — poleca kawiarnia ruska, ul Ormiańska l. 8.

Prawdziwe tureckie dywany

Skład komisowy prawdziwych dywanów tureckich w różnych wielkościach — znajduje się w handlu bławatnym (212-12-2)

Antoniego Czernego w Krakowie

Handel zegarmistrzowsko-jubilerski

J. Dąbrowskiego

we Lwowie, ul. Halicka l. 17

poleca w największym wyborze

Spinki do polskich strojów

(179-6-3)

Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych

(9 **w Stanisławowie.** 52-23)

poleca na sezon jesienny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

Tadeusz Chmielowski, zegarmistrz, przy ulicy Ruskiej, l. 22, poleca wielki wybór zegarów ściennych stołowych i kieszonkowych z najlepszych fabryk sprowadzane, sprzedaje takowe po umiarkowanej cenie lub bierze w zamian za stare pod korzystnemi warunkami, wszelkie reperacie przyjmuje i załatwia takowe w jak najkrótszym czasie i sumiennie. (306-3-2)

Ferdynand Kosiba w Krakowie przy ul. ś. Anny l. 98, obok hotelu „Victoria", poleca **Skład sukień męskich.** — Zaopatrzywszy się w wielki wybór materjałów z fabryk tak krajowych jakoteż zagranicznych, jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymaganiom tak pod względem mody, jakoteż wykończenia i trwałości materjału zadosyć uczynić. — Ceny najumiarkowańsze. (203-?-2)

Uwiadomienie!

Mam zaszczyt zawiadomić wielce szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem

Nowy skład futer

pod firmą (3-2)

Jonas Rubin

przy ulicy Kopernika l. 2 (naprzeciw apteki Mikolasza

gdzie dostać można różnego rodzaju najwyborniejszych gotowych futer męskich i damskich po najumiarkowańszych cenach. — Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniają się najrzetelniej i w najkrotszym czasie.

Trzymając się zasady, aby mieć towar doborowy, a takowy z małą korzyścią lecz w wielkiej ilości sprzedać, a przez to zasłużyć sobie na zaufanie ze strony P. T. Publiczności — upraszam o łaskawe względy *Jonas Rubin.*

Wilhelm Kamberski we Lwowie, ul. Pańska l. 9. **Nowo założona piekarnia** poleca się łaskawej Publiczności, oznajmiając, iż wypieka doborowe pieczywo i sprzedaje takowe wprost z piekarni o 20 procent taniej, w filji zaś przy ul. Wekslarskiej l. 3, można dostać każdego czasu świeżego pieczywa, przyjmuje także abonamenta tygodniowe lub miesięczne z odsyłaniem do domu najmniej od 20 ct. (205-4-2)

W. Bojarski

zegarmistrz w Krakowie, ul. Grodzka (róg Poselskiej)

poleca szan. Publiczności swój **skład zegarków kieszonkowych** z fabryk pierwszorzędnych, między któremi *Patek, Siegrist* i t. d., tudzież zegarów pendułowych, stołowych, budzików i t. p. po cenach najumiarkowańszych, dając dwuletnie poręczenie. (211-12-2)

Ważne dla oszczednych pań!

Skład fabryczny płócien i bielizny w Krakowie przy ul. ś. Jana, poleca swój wielki asortowany zapas wszelkich gatunków *bielizny męskiej i damskiej, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa, szyfonów, kołnierzyków, mankietów,* po nadzwyczaj tanich, **zniżonych cenach fabrycznych.** Dobra opinja, której od niedawna wyroby nasze używają, uwalnia nas od wszelkiego dalszego zachwalania tychże, nadmieniamy tylko, że wszelki u nas zakupiony a nieodpowiedni towar nietylko będzie wymienionym, ale na żądanie zwróconą będzie zapłacona kwota. To przez nas dobrowolnie przyjęte zobowiązanie ręczy dla każdego kupującego sumienną i tanią obsługę. **Ceny są ściśle stałe.** Kompletne wyprawy ślubne są zawsze na składzie. Wchód do składu fabrycznego płócien i bielizny od Rynku w ulicę ś. Jana, drugi sklep.

C. k. uprzyw. **polysk do bielizny** M. Beyera et Comp., fabryki bielizny w Wiedniu, Spiegelgasse, 11, w Tryeście, Corso, 607/3. Pół łyżki stołowej tej substancji domięszanej do przyrządzonego ciepłego krochmalu i z nim dobrze roztartej, wystarcza tylko do nadania pół tuzina koszulom polysku właściwego nowej bieliźnie, ale także do utrzymania przez dłuższy czas lśniącej białości. Tkaniny bawełniane wyglądają jak najdelikatniejsze płótno. Cena pudełka 35 centów.

Ważne dla wszystkich!

Winogrona feslawskie kilo 60 ct.
„ Hoenigler „ 40 „
codzień świeże można dostać w nowo urządzonej największej i jedynej

Owocarni

L. Schleichera

w hotelu angielskim.

Tamże dostać można świeże codzień owoce do **smażenia** i na **kompoty.** — Ceny umiarkowane. (101-4-4)

Dr. Wiktor Włyński

adwokat.

otworzył kancelarję adwokacką w Krakowie, przy ul. Grodzkiej l. 73, róg ulicy Senackiej. (230 4-1)

Litografja **S. Pruszyńskiego w Krakowie**, podejmuje się wszelkich robót litograficznych. (226-2-1)

Wieś **Lipniczka** w pobliżu miasteczka Bobowy, stacji kolei Tarnowsko-Leluchowskiej położona, wedle wykazów katastralnych 148 morg. ziemi ornej, 7 morg. łąk, 22 morg. pastwisk i 37 morg. lasu obejmująca, jest z wolnej ręki każdego czasu do sprzedania. Kompetenci raczą zglaszać się do **biura dra Olszewskiego adwokata w Nowym-Sączu.** (225-4-1)

A. Skórczewski i Polakiewicz w Krakowie, ulica Florjańska l. 349, polecają swój **Magazyn towarów galanteryjnych i biżuteryj**, perfumeryj angielskich i francuskich, prawdziwej wody kolońskiej, lasek, parasoli i t. p. **Skład bielizny gotowej własnego wyrobu** podług najnowszych fasonów, rękawiczek pragskich i wiedeńskich, kapeluszy męskich filcowych, cylindrów i składanych (Chapeau-claque), oraz herbaty rossyjskiej braci Poppowych w Moskwie. (224-8-1)

A. Schermant w Krakowie, Rynek główny l. 23. dom JW. Milieskiego, poleca wielki wybór najświeższych towarów i strojów damskich, aksamitów, szyrtingów, towarów wełnianych, bielizny gotowej damskiej i męskiej, koronek, krawatek, kołnierzyków, firanek, rękawiczek, wstążek i t. p. po najumiarkowańszej cenie. (235-4-1)

Władysław Tomaszewski w Krakowie, przy ul. Grodzkiej pod l. :8, poleca swój **skład wszelkich wyrobów porcelanowych**, szklannych, fajansowych, z masy kamiennej, oraz skład samowarów rossyjskich i tac lakierowanych. — Skład herbaty. Proszek do czyszczenia wszelkich metali, Garnki porcelanowe. Kit do sklejania wszelkich metali. Wszelkie obstalunki, tyczące się skompletowania stłuczonej porcelany, jak również powyższe towary sprzedają się po cenach najumiarkowańszych. (229-4-1)

J. Bajer. Magazyn i fabryka wyrobów tokarskich w Krakowie ul. Grodzka l. 89, w domu Wgo Goebla, poleca elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jako to: fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski. — Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. — Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej. (2?7-8-1)

Dom komisowo-handlowy i informacyjny Wł. Jaworskiego w Krakowie, ulica Szpitalna l. 388, pośredniczy: w kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich, lasów, realności, koni, bydła rasowego, fabryk, machin rolniczych, w wyszukiwaniu dzierżaw, sprowadzaniu i umieszczaniu ludzi do wszelkich zatrudnień, jak rządców, leśniczych, guwernantek; posela do wizy paszporta, wyrabia pożyczki i t. d. — Znając osobiście Francję, Włochy, Niemcy, Rosję i będąc sam poprzednio gospodarzem, przyrzeka wykonać wszelkie zlecenia i zamówienia spiesznie, dokładnie i korzystnie z zadowoleniem P. T. Obywateli za miernem wynagrodzeniem (232-4-1)

Teofil Wójcicki, w Przemyślu, ul. Wodna, poleca swój obficie zaopatrzony i powiększony **Magazyn obuwia** męskiego, damskiego i dziecinnego, z najlepszego materjału krajowego i podług najnowszej mody wykonane i po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko. 222-4-1

Stowarzyszenie robotników lwowskich

Łyczaków l. 60 i pod l. 14 przy placu Halickim

przyjmuje od 1go listopada wszelką

Bieliznę do prania w pralni własnej

po cenach następujących:

1) Czyszczenie na sposób wied.		2) Pranie zwykłe	
Koszula	od 12 do 20 ct.	Koszula	od 6 do 10 ct.
Kołnierzyk męski	2 „	Kalesony	3 „
Kołnierzyk damski	3 „	Prześcieradło	od 4 do 5 „
Mankiety	4 „	Obrusy	od 6 do 10 „
Półkoszulki	6 „	Serwety mniejsze	3 „
Chusteczki	2 „	Serwetki małe	2 „
Firanki (parа)	70 „		

Bielizna damska wedle ugody po cenach bardzo przystępnych.

Czyszczenie wiedeńskie **kołnierzy i mankietów** w 24 godzinach

Dla pp. wojskowych, osobliwie niższych stopni, dla czeladzi i praktykantów rękodzielniczych, jakoteż dla wszystkich robotników *ceny zniżone* dotychczas niebywałe.

Wszystko pod gwarancją.

Stowarzyszenie wykonywa także **rąbanie drzewa opałowego** po cenach bardzo umiarkowanych, a mianowicie:

Od drzewa twardego	Od drzewa miękkiego
1 sąg 2 cięcia 3 kawałki 1 zł. 60 ct.	1 sąg 2 cięcia 3 kawałki 1 zł. 40 ct.
1 „ 3 „ 4 „ 2 „ — „	1 „ 3 „ 4 „ 1 „ 85 „
1 „ 1 „ 2 „ 1 „ 15 „	1 „ 1 „ 2 „ 1 „ —

Ceny niższe od taryfy domu karnego.

Zamawiać można w biurze stowarzyszenia plac Halicki l. 14, w Dyrekcji Łyczaków l. 60, lub u kontrolorów, kursujących dla wygody P. T. Publiczności po wszystkich ulicach miasta. Poznać ich łatwo po czapce czarnej z paskiem zielonym i dwoma galonkami srebrnemi i rozetce srebrnej na amarantowem suknie. — Książkę zamówień przedłożą oni na każde żądanie.

(195-3-2) ***Dyrekcja stowarzyszenia robotników lwowskich.***

Na wystawach krajowych odszczególniony

Magazyn obuwia wyrobu krajowego

SZYMONA AMAŁOWICZA

we Lwowie, Rynek l. 9, kamienica arcybiskupia.

Zamówienia rozmaitego obuwia wykonują się spiesznie, z najlepszego materjału, gustownie, foremnie, trwale i po cenach najprzystępniejszych. — Polecając się łaskawym względom,

kreślę się z szacunkiem

Szymon Amałowicz.

(221-2-1)

Skład c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu

JULJUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 1. w podwórzu.

Najtańsze źródło nabycia tych artykułów.

(214-13-7)

JÓZEF PADEWSKI

poleca swój w rynku pod l. 13 **otworzony** i obficie w świeże towary zaopatrzony (237-4-1)

Handel towarów korzennych i win

po cenach najumiarkowańszych i w najprzedniejszych gatunkach:

Kawę. Cukier. Herbatę chińską i karawanową, **Rum** z Jamajki, **Likwory i Rozolisy** fabrykacji krajowej.

Wielki wybór WIN węgierskich, austrjackich i zagranicznych.

Józef Stachurski z Warszawy, ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony **skład kortów i sukna**, jak niemniej skład gotowych sukien męskich **w Krakowie** ul. Florjańska, l. 363, w domu W. Matejki. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach, śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadośćuczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (228-4-1)

MAGAZYN

M. Jawornickiego

w Krakowie, rynek gł. l. 39

otrzymał świeży transport wyborowej

Herbaty

poprzednio przez znawców wypróbowanej, a zaszczycany od lat dwudziestu kilku zaufaniem znakomitych domów na prowincji i w Krakowie, niemniej szan. Publiczności, stara się zawsze o wyborowy towar, sprzedając takowy pomimo podwyższonego cła po umiarkowanych cenach, a mianowicie **herbatę chińską** pół kilo po 2, $2^1/_2$, 3, 4 i 5 złr. (231-4-1)

Również poleca wszelkie **towary kolonialne**, niemniej: **wina, araki, wódki, rosolisy** i t. p.

Dr. med., chir., akusz. i okulistyki

Franciszek Fuchs

dentysta

zamieszkał we **Lwowie** przy placu Marjackim l. 9 (dom Kisielki)

Ordynuje codziennie od 9tej rano do 2giej po południu.

Dla ubogich od 8mej do 9tej rano.

Neusser w Tarnowie posiada ogromny zapas różnej starożytności i antyków, sprzedaje takowe po miernej cenie, przytem wyrabia wszystkie rzeczy, co tylko w zakres nożownictwa wchodzi szybko i dokładnie.

Edward Köllner introligator w Nowym-Sączu. — poleca swoją pracownię zaopatrzoną w wszelkie przybory najnowszego systemu, wykonuje wszelkie roboty introligatorskie elegancko, przytem posiada na składzie wielką ilość walizek, kuferków ręcznych i kufrów do podróży własnego wyrobu, po najumiarkowańszej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (219-4-1)

Jan Raczyński w Nowym-Sączu poleca obficie zaopatrzoną pracownię w futra rozmaitego rodzaju, jako to: lisy rosyjskie, tomaki, szopy, popielice i t. p., oraz wierzchy do tychże futer z różnych doborowych sukien, rypsów i jedwabnych materyj, podług życzenia tak męskich, jak damskich, wykonuje gustownie i modnie i po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Dla dogodności szan. Publiczności daje towar swój także na raty miesięczne. (234-8-1)

Frydryk German, kamieniarz w Nowym-Sączu, poleca swoją pracownię kamieniarską, w której wykonuje różne figury, krzyże i t. p. słowem co tylko kto zamowi, elegancko i po umiarkowanej cenie. Przytem zajmuje się ustawianiem nagrobków na cmentarzu. (223-4-1)

Nowo założony handel towarów kolonialnych

St. Wojciechowskiego

róg ul. Akademickiej i Chorążczyzny l. 6

poleca bardzo dobrą herbatę **1 ft. 2 złr.**, jak również wszelkie inne towary w zakres tego handlu wchodzące. — Ceny najumiarkowańsze. (217-10-2)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński

Z drukarni K. Pillera.